Nr. 6. **Warszawa, dnia 25 Stycznia (6 Lutego) 1875 r.** **Rok IV.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiéj przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy),** gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:
rocznie rsr. 4 kop. 80	rocznie rsr. 6 k. —
półrocz. „ 2 „ 40	półrocz. „ 3 „ —
kwartal. „ 1 „ 20	kwartal. „ 1 „ 50

za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.

W Austryi w stosunku 10 złr. rocznie;—**w Prusach** rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

Usposobienie postępowe i usposobienie zachowawcze.

Postęp i zacofanie: oto są dwa wyrazy, dwa czynniki, których określenie zbyt często napotykamy w rozmowach, w pismach i zanadto krańcowe do nich przywiązujemy znaczenie. Postępowi częstokroć obrzucają zbyt silnemi wymówkami zacofanych, działanie ich oznaczają szyderstwem; postępowi wszystkie wyniki nizkiego stanu gospodarstw przypisują zacofanym, a prawda w całem znaczeniu tego wyrazu znajduje się pośrodku. Nie mamy zamiaru mówić tu o wybitnych ostatecznościach, o tych szalonych podskokach naprzód, które kończą się w przepaści, nie chcemy również mówić o tym zaśniedziałym zastoju, który potępia wszystko co nauka na usługi człowieka podaje, o rolnikach, którzy upierają się przy najdawniejszych narzędziach, chociaż wiedzą dobrze, że ich użycie nie może być odpowiedniem w obecnéj chwili, o tych którzy dobytek uważają jako złe konieczne, książkę gospodarską za przyczynę zguby, rośliny pastewne za czczą zabawkę i t. d. i t. d., zastanowimy się tylko nad usposobieniem skłaniającem *do wprowadzenia nowości* i nad usposobieniem *zachowania tego*, co wiekami uświęconem zostało i wykazania, jak te dwie siły, nie tylko nie stają sobie wzajemnie na przeszkodzie, ale przeciwnie wzmacniają się przez siebie, jeżeli regulują się wiadomościami, jakich dostarcza nauka.

Jeżeli oba te wyrażenia weźmiemy w korzystnem znaczeniu, mówi p. Chevreul, nestor wszystkich uczonych, przeciwstawienie ich zadowali wszystkie wymagania; zamiast więc wyrażenia *wprowadzanie nowości, zmiany*, która może być dobrą lub złą, prawdą lub fałszem, weźmy wyrażenie *duch postępu*; zamiast zacofania użyjmy wyraz *duch zachowawczy*, pod którem rozumiemy zachowanie tego wszystkiego, co uznanem zostało jako dobre, kiedy tymczasem *rutyna* prowadzi do zachowania tego, co miało być dobrem, ale i jest złem w danych okolicznościach.

Duch postępu odznacza przedewszystkiem ród ludzki, wyróżnia go od wszystkich rass zwierzęcych, ponieważ jest on źródłem tego co moraliści nazywają udoskonalalnością rodu ludzkiego. Ogół ludzi może być przedstawianym przez *jednego*, żyjącego wiecznie, zawsze i codziennie uczącego się w miarę jak się oddala od swego urodzenia i tym sposobem przedstawiającego wyraziście oznaki *rodu ludzkiego* posłusznego *duchowi postępu*, który wykrywa, wynajduje, udoskonala, i, jak dodaje p. Chevreul, odnawia, ale zawsze odpowiednio do tego, co jest *pięknem, dobrem* i *sprawiedliwem*.

Nowość przeto może nie być ani *piękną*, ani *dobrą*, ani *sprawiedliwą*, ani *prawdziwą*, przyczyny tego mogą być różne, jak naprzykład: miłość własna, nieświadomość tego co istnieje, co zrobionem zostało, lenistwo umysłowe do uczenia się. Z tego punktu zapatrywania się na rzeczy, duch wprowadzania nowości staje się **duchem zacofania** przeciwstawieniem **duchowi postępu**.

Zwierzęta domowe.

(Ciąg dalszy).

Rassa średniorogich jest rassa Pembrake, Sussex i Glanmorgan a szczególniej Durham i Herfort. Te dwie ostatnie wielkie i piękne zostały najwięcej udoskonalonemi i prowadza się do innych krajów na ulepszenie rass. Jak większa część bydła angielskiego, są one wreszcie więcej rassą mięsną aniżeli roboczą. Ale szczególniej rassa Durham, krótkoroga, uległa takiemu udoskonaleniu przez braci Collins, że sława jej stała się europejską i przedstawia się obecnie jako typ rass opasowych, chociaż mięso ich nie ma wielkiej soczystości. Rassa ta produkuje dość dobre dójki, ale do pracy jest nieprzydatną.

Rassa ta, tak odznaczająca się budową swoją, zdolnością assymilacyi, wczesnością, potęgą przenoszenia przymiotów swoich na inne, zdolnością tuczenia się, zdaje się szczególniej przeznaczoną do tworzenia krzyżówki z innemi rasami delikatniejszemi w mięsie i do wydawania produkcyi na rzeź przeznaczonej.

Rassa Alderney, wysoko mleczna, hoduje się na wyspach la Manche, Alderney, Guernesey, Jersey. Zdaje się że ta rassa z francuzkiej pochodzi.

Rassy szkockie przedstawiają kilka odznaczających się typów bezrogich, jak rassa Angus, wysoko ceniona w Londynie, rassa Galloway, wielka i silna, dobra na rzeź, rassa Somerset i Fifeshire. Ta ostatnia nie jednolita, daje stadniki bez rogów i inne z silnemi rogami.

Ale na największą uwagę zasługującemi pomiędzy rassami szkockiemi są West-Highland i Ayre. Pierwsza mała, dzika, z głową uzbrojoną groźnemi rogami, jest mało wymagającą, wytrwałą, energiczną, jak wszystkie rassy z gór pochodzące. Rassa ta wydaje liche dójki, ale przedstawia wysokie przymioty jako rassa mięsna. Rassa Ayre jest najpiękniejszą jakie pomiędzy rassami mlecznemi napotkać można. Krowy łagodne, posłuszne, mało wymagające i wytrwałe, mają głowy małe, członki cienkie, kark drobny, maść czerwono-burą, z białemi centkami, pysk czarny albo cielisty. Zdaje się że rassa ta pochodzi z rassy hollenderskiej i normandzkiej wprowadzonej w ostatnich czasach do Ayrshire i krzyżowanej z bydłem miejscowem.

Pomiędzy zajmującemi i pięknemi rassami Szwajcaryi, są rassy Fryburga i Bernu, zwykle srokate i czarne, oraz rude i białe. Krowy mają kształty silne i regularne, zwykle są łagodne, pojętne, dobre do pracy, dają obfitość mleka. Rassę Schwytz z kantonów Schwytz, Zug i Glaris, trudno oznaczyć wzrostem; łatwo się tuczy, daje dużo mleka, obfitszego w kazeinę niż masło. Dobrą jest do krzyżowania z rassami pracowitemi, lub mniej wydającemi mleka.

Rassa hollenderska, najbogatsza mleczarka. Kształty jej są kątowate, ale skóra miękka i cienka, wskazuje skłonność do utuczenia. Je dużo, ale czasami daje dziennie 30 do 35 litrów mleka. Z niej zapewne powstała rassa Durham. Są jeszcze rassy Groningskie, Fryzyi, Geestu i Jutlandyi. Ostatnia doskonała do tuczenia.

Rassa Frankońska w Turyngii, górach Rhoen, w Bawaryi Reńskiej; rassa Voigtlandzka, bardzo godna uznania, przypomina rassę Fryzyjską; napotyka się ją w Saksonii i Czechach; drobna rassa w Voralbergu, wyższej Szwabii, Wirtemburgu, do mleka wyborna, do pracy i utuczenia nieprzydatna; rassa Węgierska, Wołoska i Podolska, nakoniec ogromne rassy w Karyntyi i Niższej Styryi, po których przytoczyć tylko można olbrzymie zwierzęta ukra-

Nie każda nowość jest dobrą, i skuteczny sposób jej zwalczania kiedy jest złą, zależy od *ducha zachowawczego*, odwołującego się do obserwacyi i doświadczenia, pod kierunkiem ducha badawczego, ażeby nowość doprowadzić do prostych faktów, które zrozumieć zdoła, te zaś powinny wejść w *systemat* oparty na gruntownem badaniu i utwierdzony doświadczeniem, które wykaże czego się trzymać wypada. Po takiem zbadaniu, zdrowy rozsądek oznacza korzyści lub straty, jakie nowość przynieść może. W tym punkcie szczególniej duch zachowawczy pożytecznie oddziaływa i niedozwala, ażeby duch postępu stał się duchem cofania.

Ażeby dobrze zrozumieć ile duch zachowawczy, pojmowany w tem znaczeniu, przyczynia się do postępu, ważnem jest ocenić przymioty umysłu, które odróżniają go od *rutyny*, odznaczającej się szczególniej lenistwem umysłowem. W zbadaniu każdego przedmiotu, który zwraca uwagę umysłu zachowawczego, pierwszem badaniem, które wykonać należy, jest sprowadzić przedmiot do faktów prostych które go składają, starając się rozdzielić je na trzy kategoryje: faktów które zachować należy, które trzeba ulepszyć lub zmienić, i nakoniec, które odrzucić wypada, jako bezużyteczne lub szkodliwe. Widocznem jest, że *umysł zachowawczy* wtenczas tylko spełnia swoje zadanie, takie zwłaszcza jakie wyżej wskazano, jeżeli jest obdarzony choćby drobną inicyjatywą, wynikającą *z ducha postępowego*. Jeżeli ten stosunek jest zachowanym, umysł postępowy nie prowadzi nigdy do nowości którychby żałować przyszło, tak samo jak umysł zachowawczy nie dozwoli upierać się przy wadliwym sposobie postępowania.

Stosunki nasze rolnicze, które z zatrudnienia łatwego, jakiem było przez wieki, uczyniły zawód pełen trudności, a życie wygód i przyjemności zamieniły w życie walki i dalekiej po ciernistej drodze podróży, bardziej może, aniżeli gdzieindziej wymagają baczności wielkiej i gruntownego liczenia się z okolicznościami. Nie wątpimy że w naszem rolniczem społeczeństwie znajdują się bojownicy, dla których walka staje się łatwiejszą, przy zasobach materyjalnych i intellektualnych; umieją oni godzić postęp z zachowawczością i w rezultacie zbierają owoce dla innych niedojrzałe lub niedostępne. Lecz nie o tych nam idzie; są to istoty wyższe, są to przodownicy w krwawych z okolicznościami zapasach; jak zwykle stanowią oni punkta wytyczne, jasne na widnokręgu gwiazdy, które służą innym do właściwego oryjentowania się, którzy umieją skorzystać z dobrego przykładu, nie zamykają oczu przed blaskiem światła i nie spuszczają się na wolę Opatrzności, tam gdzie jedynie tylko własną pracą dojść można do pewnych rezultatów.

Że trudności są wielkie, że zawody rolnictwa na każdym kroku napotyka, o tem wiedzą wszyscy; ale czyliż ma to być powodem opuszczenia rąk i zdania się na łaskę i niełaskę losu, nieprzyjaznego najczęściej? Czy się godzi opuszczać pole walki i trwonić resztki zasobów i życia w bezczynności na miejskim bruku? W nowem położeniu rzeczy, nowego potrzeba systematu; rolnictwo weszło na drogę przemysłu, produkt z takiemi trudnościami z ziemi wydobyty, obciążony kosztami, staje się rzeczywistym produktem fabrycznym, który przy należytem dopiero zagospodarowaniu pewien może przynieść dochód, — mniejszy, jeżeli brak w zarządzie ładu i ściśle wykonanego planu, — większy, jeżeli zdrowe pojęcia ekonomiczne przewodniczą w działaniu całem.

W dzisiejszych warunkach, w jakich się znajduje rolnictwo, wielu bardzo potrzeba przymiotów, ażeby godnie odpowiedzieć można przyjętym na siebie obowiązkom; przymioty te nabywają się doświadczeniem, jeżeli umysł zdolnym jest do przyjęcia potrzebnych spostrzeżeń, nabywa się przez naukę, do której nigdy nie jest zapóźno

---

ińskie, dające dziennie do 10 garncy mleka. Przemysł hodowlany wydoskonalony we Francyi, pomnożył rassy, ulepszył je i doprowadził do typów wyjątkowych; bo już większa część mięsa konsumowanego we Francyi, pochodzi z Francyi.

Anglija potrzebuje więcej mięsa niż Francyja, ale taż sama liczba zabitych zwierząt w Anglii, wydaje daleko większą ilość mięsa, bo rassy specyjalnie wychowują na rzeź, i zabijają mniej cieląt i starych wołów.

Koń należy do liczby zwierząt, których zdobycz odnosi się do pierwszych wieków świata. W czasie kiedy wydane były Rig-Veda i Nackas, już człowiek posiadał w Indyi i Persyi konie rozmaitej maści. Chińczycy, którzy według Szu-King, otrzymali konie od sąsiadujących z niemi plemion, używali koni do siodła, do pociągu, do pracy i do wojennych wypraw, na dwa tysiące lat przed naszą erą. Jeżeli damy wiarę temu, że wszystkie dzisiejsze nazwy konia pochodzą ze źródeł sanskryckich i zendów, możnaby wnieść, że pierwszą ojczyzną konia była Azyja środkowa. Zdaje się że z Indyi i Persyi koń przeszedł pierwiastkowo do Egiptu, nim się ustalił w Arabii, którą długo uważano za jego pierwszą ojczyznę.

W istocie z Arabii pochodzi jedna z najpiękniejszych znanych rass koni, najjednorodniejszych i najdokładniej odznaczających się w kształcie. Jednakże ten typ tak wybitny konia, więcej należy przypisać pieczołowitości wyłącznej Arabów do zachowania tej rassy, niż posiadania rodzaju ich pierwotnego.

Pierwszy Huzard zaprzeczył zdaniu, że Arabija jest ojczyzną konia, uzasadniając zaprzeczenie swoje tem, że o znanym od tak dawna w Azyi wyższej, nie wspomina nic Mojżesz w swoich księgach aż w epoce Józefa. I mowa jest tylko o koniach z Egiptu, gdy Hebrejczykowie miewając częste stosunki z plemionami idumejskiemi, powinni byli znać konia, gdyby go te plemiona posiadały. Według ksiąg królewskich, Salomon konie swoje sprowadził z Egiptu. Według Ezechiela, Syryjczykowie mieli je z Kappadocyi i Armenii. Wreszcie w obliczeniu jazdy, ogromnej armii Xerxesa, nie wskazują Arabów jeżdżących konno; używano jeszcze wielbłądów, a Strabon mówi, że Arabia pod Augustem obfitowała we wszystko, prócz koni. Jeżeli przejdziemy do czasów mniej oddalonych, to przekonamy się, że w epoce Mahometa, w pierwszych wojnach Islamu, w siódmym wieku po Chrystusie, nigdzie nie ma najmniejszej wzmianki żeby konie były w Arabii. Gdy przeciwnie, w okresie Adryjana już sprowadzano konie z Egiptu do Arabii, na podarunki naczelnikom tego kraju; było bowiem we zwyczaju, że cesarze konstantynopolitańscy brali konie z Kappadocyi, Persyi i Medyi.

Wprowadzanie udowodnione tych pięknych rass azyjatyckich, wyjaśnia, jakim sposobem później Arabija mogła je wysyłać do innych krajów, a nawet do Indyi, jeżeli zastanowimy się, że Arabowie z pieczą religijną, że tak powiemy, strzegą swoich koni; zwłaszcza tych okazałych *kochlani*, których rodowody od wieków przechowują.

Przydajmy jeszcze, że konie żyjące na wolności lub dzikie, w Tartaryi naprzykład, zamiast wyszukiwać stref ciepłych, jakby to zrobiły niezawodnie gdyby ród swój wiodły z klimatu skwarnego jak Arabija, wychodzą w lecie w góry aż pod szczyty okryte śniegiem, dla chłodu.

Koń należy do rodzaju kopytnych; cechą jego główną noga jednopalcowa i jednokopytna. Do tego rodzaju należy także osieł i kilka pięknych gatunków, które dosyć często zaczynają się już pojawiać w naszych Europejskich menażeryjach, jak: hemiona, zebra; dauw i kuaga, odznaczające się pięknym pręgowanym strojem; w rodzinnym kraju, zwierzęta te pracują jak konie.

Któż nie zna pięknego rozdziału Buffon'a o koniu „tej najszlachetniejszej zdobyczy człowieka“ parafrazy cudownego ustępu księgi Joba. Ale sławny autor zdaje się uważać w koniu tylko ognistego bieguna wojny, turniei i łowów. Piękna to zaiste strona korzyści i usług konia, ale w jego wartości jest coś wyższego nad „podzielanie znojów wojennych i chwały wojennej.“ Jeżeli człowiek winien koniowi wieczną wdzięczność, to za współudział w pracy stokroć użyteczniejszej; — za przewożenie ciężarów, za uprawę ziemi, matki żywicielki wszystkiego co żyje, *alma mater*; za szybkość biegu zmniejszającego w części odległości. Ta rola skromniejsza, ale użyteczniejsza, mieści szlachetne zwierzę w pierwszym rzędzie naszych pomocników.

Wkrótce może koń jeszcze nową korzyść nam przyniesie. Wiadomo, że mięso końskie jest zdrowe, nawet w starości, że wstrętu, jaki do niego mamy, nic nie usprawiedliwia, i że gdyby mięso jego stało się pożywieniem, po latach pracy, jeszcze koń miałby wartość nie małą, gdy dziś tylko ma wartość skóry.

Jednem słowem wszystko przemawia za koniem: siła, szybkość, odwaga, pojętność, posłuszeństwo, piękność i harmonija kształtów.

Dzikich koni zupełnie już zapewnie nie ma, bo te, o których wspominają: Herodot, Plinijusz, Strabbon, Olaus, Dapper i inni, opisem zbliżają się niezmiernie do tarpanów czyli koni wolnych Tartaryi, których istotnie nie znamy prawdziwego pochodzenia. Ale tarpany te są zupełnie podobne, wyjąwszy zmian różnicą klimatu sprowadzonych w naturze i długości sierści, do alzadosów, ze stepów amerykańskich, którym życie dały konie pierwszych zdobywców Ameryki, Hiszpanów. Konie półwolne Ukrainy, Krymu, stepów nad Donem, winny swój ród koniom z armii Piotra Wielkiego.

(*dok. nast.*)

czy to jej nabywamy przez czytanie rzeczy pożytecznych, czy też staramy się porównać z tem co doświadczenie wskazuje.

Dla tego też *duch zachowawczy* w połączeniu *z duchem postępu* doprowadza do praktycznych wyników. Nawyknienie, rutyna, są tylko osłoną ociężałości umysłowej. Rolnik, który zasklepi się w ciasnej skorupie nawyknienia, który odrzuci wszystkie wyniki przez naukę zdobyte, prędzej czy później musi ucierpieć na martwocie swojej, i nazwie się szczęśliwym wielce, jeżeli, w skutek ścisłej oszczędności lub znacznych zasobów pracą poprzednich pokoleń nagromadzoną, może istnieć w martwym zastoju, kiedy wszystko w koło niego dąży za postępem i stosuje się do wymagań chwili.

Jak to wyżej staraliśmy się wykazać, są u nas jednostki, którym postęp nie jest obojętnym, ale koniecznem się być wydaje, żeby ci ludzie światli stali się działaczami postępu rolniczego, a nauczając przykładem, starali się jeszcze słowem zachęty, prowadzić innych po drodze, która, jakkolwiek trudna i ciernista, do upragnionego wiedzie celu.

Nowa choroba koniczyny.

Rolnik, który poniósł znaczne straty, w skutek chorób jakie napastowały jego zboża, przypisywane zniszczeniom mycelium lub grzyba pasożytnego, albo w skutek niewłaściwości klimatu, ujrzał jak rośliny przemysłowe wystawione były na tęż samą klęskę zniszczenia, nakoniec nawet rośliny pastewne chorobą zagrożone zostały.

Większa część tych roślin, kiedy wzrastają w stanie dzikości, nie ulegają chorobom. Czyliżby uprawa, polepszając ich dobrobyt, uczyniła je dla chorób dostępniejszemi? Nie mamy najmniejszej pod tym względem wątpliwości. W istocie, miejsce rośliny wzrastającej w stanie natury może być ocenianem dopiero według konkurencyi żywotnej, to jest po przełamaniu trudności wszelkiego rodzaju, które opierały się jej życiu, jak ziemia, klimat, pasożyty i inne rośliny sąsiednie, które również walczyły na tém samém polu inaczej mówiąc, byłyby one zniknęły, jak wiele innych w tej wielkiej walce, co nam okazują codziennie warstwy geologiczne, w których odbywają się poszukiwania. Ponieważ dziedziczność zachowuje charakter, mocą którego roślina mogła zwyciężyć wszystkie trudności, wypada ztąd, że w miejscu w którem ona rośnie w stanie natury, jest ona najwytrwalszą. Za każdym więc razem, skoro roślina nie znajdzie się w takich warunkach w jakich wytworzył się jej właściwy charakter, będzie mniej wytrwałą, a tem samem narażaną na wszystkie choroby i szkodliwą innych roślin konkurencyją. Wszyscy rolnicy znają dobrze ten fakt, dla tego to, uprawiając roślinę jaką, zapytują zawsze jaka jest ziemia, położenie względem słońca i jakich wymaga starań, ponieważ doświadczenie ich nauczyło, że gdyby inaczej, działali, roślinaby znikła, albo nie wydałaby wszystkich korzyści, jakich po niej spodziewać się można.

Otóż, na nieszczęście, nie zawsze można umieścić roślinę, którą uprawiać pragniemy, w warunkach podobnych do tych w jakich wzrasta w stanie natury; z tego wynika, że ona ginie, albo, że nawykając do swojego nowego miejsca, zmienia się i wydaje odmiany, które właściwe do miejsca zajmowanego, będą mogły łatwiej oprzeć się przeciwnościom życia, jakie nowe jej położenie przedstawia. Takim to sposobem, pomiędzy gatunkami obecnie uprawianemi, są odmiany zastosowane do tej lub owej ziemi, tego lub owego położenia.

Z innej znów strony, im staranniejszą jest uprawa rośliny, tem mniej ona, jak się zdaje liczy na swoje własne siły; człowiek czuwający nad jej losami, rozpieszcza ją w dobrobycie i żyje ona nieświadomie wśród grożących jej niebezpieczeństw. Otóż dla tej to przyczyny wszystkie gatunki wielkiej uprawy są teraz narażone na tak wielką liczbę chorób. Dopóki zachowały one charakter trwałości właściwy swoim gatunkom, nie ulegały chorobom; ale skoro tylko charakter ten, zdobyty tysiącem lat konkurencyi żywotnej, został zniszczony albo przeciwważony przez inne wpływy, przez uprawę, stają się delikatnemi i wskutek tego, bardziej czułemi na skutki przeciwnych im przyczyn. Takiem jest dziś położenie winorośli, buraków, rzepaku, lucerny i t. d.

Człowiek, pierwszy sprawca tych nieszczęść, czy może z niemi walczyć codziennie? Odpowiemy twierdząco, w sposób ogólny, czy to wytwarzając odmiany wytrzymałe, czy to niszcząc przyczyny chorób, którym ułatwiły działanie. Ale, na nieszczęście, kiedy idzie o wykonanie tego programatu, operacyja okazuje się bardzo mało praktyczną, a środki jakiemi rozporządzać może, niedostateczne. Czyliż trzeba się dla tego zniechęcić i tracić odwagę i nic nie robić? Bynajmniej, przeciwnie, trzeba podwoić cierpliwości i poszukiwania, aż do chwili w której wynajdzie się środek, co osiągnąć tylko wtenczas można, kiedy dokładnie poznamy przyczyny we wszystkich szczegółach. Oczekując tego błogiego dnia, w którym nauka, przy pomocy praktyki, przezwycięży wszystkie trudności tego rodzaju, z żalem zawiadamiamy o nowej chorobie roślin pastewnych.

Koniczyna, która do tej pory nie była napastowaną przez kaniankę i przez niektóre owady, dotkniętą została znacznie w roku ubiegłym w Grignon.

Koniczyna ta zasianą została w r. 1873 częścią w pszenicy częścią w życie; poprzednio były tam kartofle. Grunt, utworzony przez napływ, jest bardzo dobry i bardzo głęboko uprawny. Koniczyna wszędzie bardzo dorze powschodziła i w czasie żniwa dobrze okryła ziemię. W ciągu lutego, z wielkiem podziwieniem wszystkich, znaczna ilość roślin zwiędła, poczerniała i wyginęła. Od tej pory choroba trwa ciągle, liczba roślin dotkniętych zwiększa się codziennie i wskutek tego i próżnia w łące sztucznej. Rzecz ciekawą zaznaczyć wypada, że na części w której zasiano koniczynę w pszenicy i w bliżkości kartofli choroba najwięcej czyni szkody; po życie kilka roślin dotkniętemi zostały.

Badając zblizka tę chorobę, następujące dostrzegliśmy oznaki: Rośliny chore, po większej części nie stykają się z sobą, rozrzucone są tu i owdzie pomiędzy zdrowemi i łączą się w grupy po dwie do sześciu; przechadzając się po polu, łatwo można rośliny te rozpoznać. W pierwszych fazach choroby, widzimy jak liście więdną w bardzo prędkim czasie, tak jak gdyby korzeń był przyciętym o parę cali pod ziemią, potem czernieją zwolna i gniją, jeżeli chcemy wyrzucić roślinę, skoro tylko ślady choroby dostrzeżemy, biorąc je za liście, urywa się natychmiast przy samym kołnierzu na cal od ziemi. Z tego wnosićby należało, że korzenie zostały podgryzione przez podjadki lub pędraki i tym sposobem stały się powodem zniknięcia rośliny; ale tak się nie dzieje, albowiem jeżeli ostrożnie wydobędziemy roślinę, spostrzeżemy, że korzeń jest cały i żywy w całej swej części niższej, tak że tylko w kołnierzyku lub części powietrznej szukać trzeba siedliska choroby.

Pilnie przypatrując się brzeżkowi liścia, ogonkowi i podstawie gałązki, z wyjątkiem zmiany koloru naturalnego tych organów, nie widać jakaby mogła być przyczyna ich obumierania, jeżeli odbywamy badania mikroskopowe tej części brzeżka, naprzykład, *protaplazma* (ciało galaretowate zawarte w komórkach), zamiast napełniania całej komórki, albo wyściełania jej ścian i przedstawiania koloru naturalnego (białawy lub zielonawy) jest oderwaną od ścian, zebraną w jednym punkcie, i ma kolor żółtawo-brunatny, a są to oznaki śmierci.

Jeżeli, następnie, przypatrzymy się w ten sam sposób okolicy kołnierzyka, protaplazma przedstawia tenże sam widok; komórki, które w zdrowej roślinie, zawierają mączkę, w chorych jej nie zawierają; substancyja ta zniknęła i wiele jest próżnych. Jeżeli się jeszcze uważniej przypatrzymy małemu ułamkowi umieszczonemu pod drobnowidzem, można dostrzedz tu i owdzie pomiędzy komórkami, duży kanał kręty, podobny bardzo do dużego pędraka, który idzie za konturami tych przyrządów, starając się je okrążyć, i napełniony jest substancyją ziarnistą jasnoszarą; jest to mycelium grzyba. Pasożyt ten jest rozszerzony w znacznej ilości w całej okolicy kołnierzyka, ale nie mogliśmy go znaleść w górnej części liścia, tak samo jak i w niższej części korzenia.

Zauważywszy te fakta, nie wachamy się przypisać choroby koniczyny temu pasożytowi, żyjącemu w jej wnętrzu. Ażeby nie pozostało najmniejszej wątpliwości o naturze choroby, trzeba tylko pozostawić przez czas jakiś na powietrzu, w miejscu cokolwiek wilgotnem, rośliny obumarłe; zobaczymy wkrótce (w ciągu jednej nocy, jednego dnia) całą powierzchnię przyrządów sąsiednich z kołnierzem, pokrytą puszkiem białym w wielkiej obfitości; i jeżeli zbadamy ten puszek mikroskopem, otrzymamy dowód, w tożsamości budowy, że jest złożony z rozlicznych rozgałęzień grzyba znajdującego się we wnętrzu tkanki. Kanał zdaje się być utworzonym z jednej tylko komórki i silnie rozgałęziony. Ale gdy tymczasem jest złożony z wielu i silnie rozgałęziony, tak ta różnica nie jest ogólną, ponieważ widzieliśmy bardzo często w tkankach chorobą dotkniętym kanały *mycelium* poprzecinane i rozgałęzione.

Szukaliśmy ciał reprodukcyjnych grzyba, ale do tej pory poszukiwania były próżne; część napowietrzna, która według ogólnego prawa, powinnaby je zawierać, zawsze wydawała się nam bezpłodną, a jednak powinna się reprodukować z nasienia, ponieważ co chwila nowe rośliny osobne, stające się z kolei rożowemi, co można sobie wytłomaczyć przez kiełkowanie zarodków, które mogą być wprost przeniesionemi na rośliny, albo któreby się znajdowały na powierzchni ziemi i rzuciły się na roślinę w czasie kiełkowania.

Co się tyczy nazwy grzyba, ponieważ nie spotykamy przyrządów reprodukcyjnych (a tylko one mogłyby nam dać wskazówki pewne), nie wiemy jeszcze do jakiego zaliczyć gatunku. Sądząc jednak ze sposobu wzrostu, bardzo podobnego w tym względzie do pasożyta napotykanego na kartoflach, sądzimy, że mógłby on być zaliczonym do tegoż samego rodzaju (*Peronospora*) a nawet do tegoż samego gatunku (*P. infestans*), a zwłaszcza

jeżeli przytoczymy ten fakt, że w roku zeszłym, przy koniczynie, znajdowały się kartofle, na których widoczną była choroba i miały naturalnie na sobie wielką ilość zarodków, które uniesione wiatrem na pole koniczyną zasiane, rozwinęły się na jej liściach.

Tu zachodzi różnica, że kiedy w okopowych liście najpierwej ulegają zarazie i są miejscem rozwijania się nasienia pasożyta, w koniczynie, jak się zdaje, dzieje się inaczej; organa te byłyby niewłaściwemi do wykonania tej funkcyi i roślina dotkniętą jest chorobą grzyba pochodzącego z zarodków, które pokiełkowały na ziemi w bliskości kołnierza. Jeżeli to przypuszczenie jest prawdziwem, a tem jest prawdopodobniejsze, że im więcej oddalamy się od miejsca, w którem znajdują się kartofle, tem mniej napotykamy roślin zarażonych (o 150 stóp odległości już choroby nie widzimy), rolnicy powinniby unikać uprawiania tych dwóch roślin jednej przy drugiej.

W *Rocznikach Nauk przyrodniczych* (1863) P. de Bary zaznacza również *peronospora*, którą dostrzegł w wielu miejsach na koniczynie, którą dla tego nazwał *Peronospora Trifolii*, być może że jest to taż sama co i nasza: mała ilość danych szczegółów nie dozwala nam wyprowadzić wniosków.

Jakiekolwiek jest początek tego grzyba pasożytnego i jakakolwiek jest jego nazwa, choroba istnieje i nie ma sposobu jej powstrzymania. Dostrzeżenia będą czynione dalej i nieomieszkamy przedstawić ich czytelnikom naszym.

O sposobach produkowania łoju i mięsa.

Anglicy utrzymują, że główną cechą dobrego gospodarstwa jest ilość wyprodukowanego mięsa i łoju. Dziś przy wzrastającej cenie wszelkiego gatunku mięsa i łatwym tegoż transporcie za granicę, tuczenie zwierząt gospodarskich zostaje nader ważnem dla każdego gospodarza; dla tego słów kilka dziś o niem skreślić zamierzyliśmy. Mięso którego po zabiciu zwierzęcia, na pokarm używamy, składa się z materyi tłustej czyli łoju, i materyi galaretowej czyli właściwego mięsa. Mięso powstaje przez doskonałe wyrobienie soków, tworzy się wolniej niż tłustość. Żywiąc zwierzę nienadto obficie i więcej stałym niż ciekłym i rozmiękczającym pokarmem, a do tego niewzbraniając mu ruchu, powiększamy w niem massę mięsa. Tłustość powstaje dopiero wtenczas kiedy się już dostateczna ilość mięsa w zwierzęciu utworzy, dla tego zwykle potrzeba pierwej karmić na mięso, rozpychać czyli podkarmiać; to jest dawać średniej dobroci karm, dozwalać ruchu, a gdy się tym sposobem wiele mięsa utworzy, rozpoczynać potrzeba właściwe tuczenie, którego celem jest produkcyja tłustości.

Jak wiadomo z licznych teoryi żywienia inwentarzy, jeden rodzaj karmy dzielniej na utworzenie mięsa, drugi na utworzenie tłustości wpływa. Doświadczenia przekonały, że surowe kartofle, marchew, żołądź, pokarmy suszone, dają mięso. Wyka, groch, łubin, kukuryza, jęczmień, orkisz, odpadki z fabryk krochmalu, karm gotowana tworzą tłustość. Nie sam tylko pokarm przykłada się do utuczenia zwierzęcia; dzielnie jeszcze pomaga w tym celu *zmniejszenie siły z jaką krew w zwierzęciu krąży*. Wpływ tej okoliczności dostatecznie nauka chemii objaśnia. Oddychanie czyli łączenie za pośrednictwem płuc tlenu ze krwią jest powolnem paleniem. Że zaś tłustość składa się z pierwiastków palnych: a mianowicie z wodorodu, przeto chcąc ilość jej w zwierzęcem ciele powiększyć, siłę palenia zmniejszyć w niem wypada. I w samej rzeczy zmniejszamy ją:

1. Dając wiele pożywienia, bo tym sposobem utworzoną mnogość soków w płucach, nie tak łatwo działaniu tlen uledz może.

2. Dozwalając zwierzętom długiego spoczynku umysłu i ciała czyli dłuższego snu, który najdzielniej siłę krążenia krwi osłabia.

3. Tamując wszelkie natężenie ciała, to jest niedozwalając zwierzęciu ruchu i usuwając od zmysłów jego te wszystkie wrażenia które w niem niespokojność i tęskność za dawniejszą wolnością wzniecićby były zdolne.

4. Oddalając zwierzę od działania światła, które wpływa na stwardnienie włókien, a tem samem osiadaniu tłustości przeszkadza.

5. Naostatek zmniejszając transpiracyję: co już przez pobyt na miejscu ciemnem, chłodnem, i przez ujęcie ruchu, naturalną koleją następować musi.

Niedość atoli tucząc zwierzęta, tylko na wymienione tu okoliczności uważać wypada. Sama jeszcze budowa zwierzęcia może stanąć na przeszkodzie w tuczeniu jego. Pod tym względem wybierać należy do tuczenia zwierzęta *zdrowe, kształtne, silne, mocnej budowy* i *rzeźwe*. Zbyt małe albo zbytnie wielkie, nie odpowiadają celowi, średni zatem wzrost zasługuje na pierwszeństwo. Równie na uwagę zasługują kolor pokrycia. Zwierzęta koloru białego, prędzej się tuczą niż kolorów ciemnych. Zdrowie zwierzęcia poznaje się po jego żywych i przyjemnych oczach, po śmiałej postawie, i po rzeźwości poruszeń. W końcu wiek stanowi ważny warunek. Nadto młode i rosnące jeszcze zwierzęta, potrzebują długiego czasu do utuczenia się. Bardzo stare potrzebują wiele karmy, długo się tuczą i wydają suche i twarde mięso. Do tuczenia zatem wiek średni jest najodpowiedniejszy.

Chorowity stan tuczącego się zwierzęcia a mianowicie, utraconą w niem siłę trawienia polepszyć można solą kuchenną i mocno aromatycznemi ziołami, jako to: piołunem i jałowcem. Na odmiękczenie stwardniałych naczyń, a tem samem ułatwienie krążenia soków, szczególnie działa antymon który dla wołów, trzody chlewnej, gęsi i wszelkich tuczących się zwierząt, jest wielce pomocnem lekarstwem, ulepsza mięso i dziwnym sposobem tuczenie przyspiesza. Tę samą własność, lecz w mniejszym stopniu posiada siarka.

Bardzo jest ważną w tuczeniu zwierząt utrzymanie największej czystości, potrzeba je regularnie, sucho i wygodnie pdościełać. Koryta i żłoby winny być czyste i niewyjedzony pokarm do czysta wybrany. Zachowanie należnej kolei w karmieniu jest nieodzownie potrzebnem: aby zwierzę ani głodu nie cierpiało, ani się nadto nieobciążało. Zgłodniałe zwierzę nadto się obeżrze, a opchane chęć do jedzenia traci. Takiż porządek zachować trzeba i w pojeniu. Zwierzęta spragnione nadto się opajają, co w nich siłę trawienia osłabia. Przebrana miara w jedzeniu i napoju szkodliwszą jest niżeli niedobrana. Przekarmione zwierzęta rzadko kiedy nabierają mięsa, bo największa część pożywienia niestrawiona z nich wychodzi. Dla tego przy tuczenin zwierząt gospodarskich nieodzownie przyjąć należy zasadę: *częstego zadawania pokarmu w niewielkiej na raz ilości*. Chudym zwierzętom zwłaszcza z początku niepotrzeba dawać wiele, bo przeładowane łatwo w chorobliwy stan wpadają. Pokarm i napój gorąco dawany osłabia trawienie i tuczenie opóźnia, uważano nawet na świniach, że gdy się raz najadły gorących i nieroztartych kartofli, przestały na dal rosnąć. Ciepłe pożywienie zwłaszcza w lecie powiększa transpiracyję i osłabia zwierzę, w zimie atoli dawać można letnio zagrzane. Jednostajny pokarm, choćby najpożywniejszy, wciąż zwierzęciu dawany prędko się mu przejada, ile więc możność dozwala różne pokarmy na przemian dawać potrzeba. Tuczącym się zwierzętom nienależy dozwalać znacznego rozgrzania lub oziębienia, po rozgrzaniu nie dawać im natychmiast napoju ani chłodnego ani ciepłego pokarmu. Upały i mrozy zarówno nie sprzyjają, utuczenie najlepsze jest umiarkowane i nieco wilgotne powietrze: ztąd wynika, że tuczenie tak dobrze udaje się w lecie i w zimie jak w jesieni lub na wiosnę. Miejsce w którem mają znaleść pomieszczenie przeznaczone do tuczenia zwierząta, winno być dostatecznie obszerne, mieć wolny przewiew powietrza, i być spokojne. Przy donoszeniu pokarmu jak najmniej szelestu czynić i nieprzerywać zwierzętom snu, wczasie którego najwięcej tłustości osiada.

Co do głównego starunku tuczenia zwierząt to jest pokarmu, wiele można szczegółowych spostrzeżeń i uwag przytoczyć, ograniczymy się na znaczniejszych. Rodzaj pokarmu ma tyle wpływu na własność mięsa: że delikatne usta łatwo rozeznają czem zwierzę karmione było, są pokarmy nadające mięsu smak nieprzyjemny a inne przyjemności smaku sprawujące, mając to na uwadze, należy ku końcowi zwłaszcza tuczenia dawać zwierzęciu najdelikatniejsze, a nawet przyjemny zapach mającą żywność, jako to: słód jęczmienny, delikatne korzenie, młode gałązki sosnowe, majeran, rozmaryn i t. p. Tego trzymając się sposobu, możemy mięso wszystkich zwierząt od nieprzyjemnego smaku lub innej jakiej złej własności z pokarmu nabytej uwolnić.

Pokarm tém łatwiej się trawi, im na więcej części jego żołądek działa, a najstrawniejszy jest taki, który się łatwo w wodzie rozpuszcza. Ztąd wynika iż pokarm dla tuczących się zwierząt poprzednio pewnego przygotowania wymaga. Przygotowanie dotychczas używane, zasadza się na szadkowaniu, siekaniu, śrótowaniu, mieleniu. Środki zaś na uczynienie pokarmu rozpuszczalnym a tem samém i strawniej, są: rozmoczenie, sparzenie, gotowanie, fermentacyja. Pasza zaś jak siano wszelkiego rodzaju i koniczyny i t. p. lubo w świeżym stanie jest przyjemniejszą zwierzętom jak suszone, jednakoż do tuczenia zwierząt w zielonym stanie jest niedobrym pokarmem, po pozbyciu cząstek wodnistych przez wysuszenie dopiero użytą być może. Pokarm kwaszony jest bardzo zdrowy dla zwierząt, szczególnej dla wieprzów, do których utuczenia mocno się przykłada. W ogóle fermentacyja jest najważniejszym sposobem przygotowania pokarmów, ponieważ przez nią nietylko już będące w pokarmie części stają się rozpuszczalnemi, ale nadto nowe pożywne powstają; dla tego takową w tuczeniu zwierząt najwięcej i najwłaściwiej zastosować wypada.

F. B.

Z powodu korrespondencyi p. A. N. z Płockiego.

Zebrania agronomiczne, konferencyje rolnicze, sejmiki gospodarcze, nie tak wielką mają wartość z powodu wygłaszanych tamże teoryi, komunikowanych doświadczeń, czytanych rozpraw i t. p., lecz raczej dla dysputy którą będąc publiczną pozwala brać w niej udział uczestniczącym, objawiać swe zapatrywania, i dzielić takowe z prelegentem lub mu przeczyć. W tem ścieraniu się zaś różnych zdań, opartych na doświadczeniach, dopiero leży rzeczywista korzyść, a z summy ich inteligentny gospodarz potrafi przyciągnąć wnioski takowe do swych potrzeb zastosować, a na nich przyszłe gruntować postępowanie. U nas zaś

gdzie rzadko zdarza się sposobność do ustnej a publicznej rozprawy, potrzeba o ile możności korzystać z dziennikarstwa rolniczego, gdyż tu jest, zdaniem mojem, pole do komunikowania sobie nawzajem zdań swych i przekonań i do pewnej walki naukowej, która jeżeli prowadzona będzie z *dobrą wolą*, bez namiętności i nie dla czczej opozycyi, lecz raczej dla zbliżenia się do *prawdy*, z pewnością dobre wyda owoce. Z tego punktu widzenia wychodząc cieszyć się należy jeżeli w pismach rolniczych spotykamy się z artykułami podobnemi do zawartego w N. 3 tego pisma, a traktującego o podróży owczarskiej do Pomeranii i Meklenburgii, korespondencyja ta pisaną jest ze znajomością rzeczy, dotyczy bardzo ważnej gałęzi gospodarstwa i jednej z jego kwestyi żywotnych, a oprócz tego będąc podaną w sposób czytelników zajmujący, tem więcej zasługuje na uznanie, iż autor wraca do sprawozdania z wystawy zawartego w N. 41 tego pisma, w nim na wyrzeczone przezemnie kilka zdań się nie zgadza.

Po ustępie skreślającym bardzo dobre w krótkich słowach fazy które owczarstwo przechodziło, autor mówiąc o ostatnim przewrocie w hodowli owiec powiada: „Tam (w Niemczech) nie potrzeba się było długo namyślać nad wyborem nowej rasy, owce długowełniste sprowadzone do Francyi w r. 1816 do Boldeluk, wytworzyły przepyszną rasę niemiecką czesankowych owiec."

Otóż co do tego namyślenia, to cokolwiek mylnem jest zdanie autora, bo Niemcy nie tylko bardzo się długo namyślali, ale nadto jeszcze się namyślają i uporczywą toczą walkę, [1]) o czem przekona autora wkrótce w łamach tego pisma pojawić się mający artykuł jednego z pierwszych hodowców niemieckich.

Sąsiedzi nasi zaś nietylko spór toczą dotąd o kierunek hodowli, w której zwolennicy wełny czesankowej są górą, to i w tej partyi, dwa wprost sobie przeciwne wytworzyły się obozy. Nie mogę chwilowo w szczegółowy rozbiór tej kwestyi się wdawać, lecz nadmieniam tylko iż stronnictwa wełny czesankowej dążą w dwóch kierunkach do ideałów, których własności w następujący ustawićby można szemat:

Kierunek a.	*Kierunek b.*
Wełna nabita	Wełna luźna
„ gęsta (zatem obfita)	„ próżna (mniej obfita)
Wysoka waga runa	Nizka waga runa
Włos jędrny (markowany)	Włos gładki (mało markowany)
„ średnio-długi	„ bardzo długi
Średnia waga mięsa	Wysoka waga mięsa
Trudne żywienie	Trudne żywienie
Małe zużytkowanie paszy	Wysokie zużytkowanie paszy

Gdzie leży „prawda" o tem dyskutować trudno, stosunki gospodarcze i handlowe; klimat i okolica i t. p. okoliczności bardzo tu wielką i największą rolę odgrywają. Tyle jest rzeczą pewną, że tak samo Niemcy jak i wszyscy hodownicy świata, dotąd obracają się co do tej kwestyi w zaklętem kole, gdyż skoro tylko jeden przymiot wyprowadza blizko do ideału, w drugim natychmiast spostrzegają iż takie popełnili uchybienia, że spieszyć potrzeba ażeby im zaradzić, kosztem znów osiągniętych w jednym kierunku rezultatów. To zresztą co dzisiaj posiada Boldeluk i do czego przyszedł z niezmiernem wysileniem pracy, nauki i nakładu, to posiadają oddawna Francuzi, i tylko areopag naszych sąsiadów widzących tylko u siebie najlepsze okazy, przyznać tego nie chce. Gdyby szanowny autor zechciał zrobić taką samą wycieczkę do Francyi jaką zrobił do Pomeranii i Meklenburgii natenczas znalazłby u p. Boilleau w Illiers, w obec których Boldeluk nie wytrzymałoby konkurencyi. Zresztą niechaj szanowny autor raczy wierzyć długoletniej praktyce mej, w specyjalnym zawodzie hodownika, iż nie zawsze można zaręczać: *in verba magistri*. A gdyby autor nie raz mógł zajrzeć w zakulisowe sprawy, że tak powiem, nie jednej owczarni, zdziwiłby się jak dziwne niekiedy chowają się egzemplarze, wręcz przeciwne zapewnieniom przez właściciela wygłaszanym.

Tak było w Eskuriałach, tak później w Negrettach, tak samo dzieje się i obecnie. Sąsiedzi nasi nie mają często tych skrupułów co Anglicy, Arabowie, i na cześć naszych powiedzmy i Sławianie, dziwna rzecz iż nazwiska tych panów, którzy się tak wypierają wszelkiej łączności hodowniczej z Francyją, tak doskonale są znane Francuzom, i że w książkach wizytowych tak często można spotykać się z ich podpisami. widzieć ich listy, kwity i t. p.

Tylko podobno my jedni w Europie, którym massa gospodarcza niemiecka, tak niesłychanie imponuje, iż pozwalamy w siebie wmówić co im się tylko spodoba, w zamian zaś tego z chęcią tam przyjmują ciężki nasz grosz, ale o uznaniu starań naszych ani myślą. Tysiącami dowodów każdej chwili mogę poprzeć twierdzenia moje, obecnie powiem tylko iż nieświadomość o naszych pracach gospodarczych u sąsiadów jest częstokroć oburzającą i tendencyjną. Owczarnie np na wystawach wszystkich całego świata ozdobione najpierwszemi medalami są im nawet z nazwiska nieznane, nawet mieszkańcom tejże samej prowincyi, a tem mniej cytowane w ich pismach, jeżeli zaś gdziekolwiek nie mogą wzmianki uniknąć, czynią to w sposób tak lekki, iż lepiejby było gdyby o nich zupełnie milczeli. Niechęć z powodu sprowadzenia w nasze okolice Francuzkich owiec, którą to zasługą niby się cieszy Boldeluk, wolno mi będzie przytoczyć ustęp, z Encyklopedyi rolniczej Tom I. str. 505 gdzie autor powiada: wbrew ogólnemu prądowi swego czasu, który pod przewodnictwem Albrechta Thaera, Lichnowskiego i naszego Wojciecha Lipskiego dążył do produkcyi wysoko scienkiej wełny w rasie elektoralnej lub małej Negretti, Chłapowski uznał owcę o wielkiej trwałości i ze średnio-cienką wełną za najstosowniejsze, i ta też wełna, według statystycznych wykazów, dotąd najmniej uległa fluktuacyjom targu, że ona tym sposobem najpewniejszy czysty dochód przynosi, nie potrzebuje tłomaczenia.

Szczęście posłużyło Chłapowskiemu przy tym wyborze, w czasie wojny Napoleona I-go w Hiszpanii, marszałek Soult wysłał z niej do Francyi, do owczarni cesarzowej Józefiny w Malmaison, najszlachetniejsze owce. Po upadku Napoleona sprzedano tę owczarnią i Chłapowski całe stado zakupił, sprowadził do Turwi, i z niem razem owczarza Alzatczyka, który też na naszej ziemi się aklimatyzował. On sam, jeden z cudzoziemców sprowadzonych do Turwi, pozostał w niej do śmierci.

Z tego Turenskiego stada Niemcy korzystali, poznając się wcześnie na jego wysokiej wartości. Jednak dotąd z *jednej strony* mamy to uznanie, mianowicie ze strony majora Raven w Podstolicach (Postelnitz) w pow. Oleśnickim pod Bernstadtem na Szląsku. Jest to powaga owczarska; a on przyznaje, że *Turenskie stado jest jedynem źródłem wświecie z którego Niemcy czerpali...*

Na powyższe zdanie jakkolwiek nie zupełnie zgodzić się można, gdyż jest pewną rzeczą że do Bodeluk w r. 1816 sprowadzono od p. Tessier we Francyi pewną ilość owiec Infantado krzyżowanych z Negrettami—przecież dowodnie ono twierdzenia nie popiera.

Co zaś do owego zaprzeczania przymieszki krwi Rambouilletów, to autor sam w Krebsow przekonał się o ile zaręczaniom tym ufać należy, ale po delikatnej różowej obwódce na około oka poznać tego nie można. Dzisiaj bowiem tak samo w Rambouillet jak we wszystkich słynniejszych owczarniach francuzkich o tej własności, znamienującej cienką skórę, a ztąd słabość i luźność wełny, dawno już zapomniano—jak w ogóle nazwa: „Rambouillet" zupełnie jest niewłaściwą, i francuzkie „Merinos" w przeciwieństwie do owcy czesankowej niemieckiej,—takową zastąpić winna. Szanowny autor robi mi zarzut iż w sprawozdaniu mojem z wystawy zawartem w N. 41 tego pisma, mówiąc o owczarni p. Aleksandra Niemojewskiego z Stogniowic, jako zaletę jej uważałem: „*kość grubą*", przyczem odwołuję się na zdanie Anglików, u których „cienka kość" za największą zaletę jest uważaną. Zgoda! ale proszę nie zapominać iż nasza owca czesankowa ma dać „*mięso* i **wełnę**"—a Anglik tylko „mięsa" żąda, a wełna bardzo mu jest obojętną. Southdowny-Oxfordshiredowny i wszystkie do tych ras należące owce, noszą wełnę grubą, luźną, bez charakteru, i zaledwie na nazwę wełny zasługującą. Owczarnia zaś Lorda Walnigham uwzględniającą dobroć wełny i cienką kość, posiada włos miękki, słaby, nitkowaty, przytem nie szlachetny i w ogóle wymaganiom handlu wcale nie zadość czyniący. Cienka noga odpowiada cienkiej skórze—i delikatnej budowie kości w całym organizmie, zatem i w krzyżach które mogą być szerokie, a przytem słabe i skłonne do pewnej choroby—kłusaka (trabera), który niedawno w gromadach Elektoralnych, posiadających „*cienką kość*" dziesiątkował takowe. Choroby tej pozbyliśmy się dopiero przez Negretti posiadające silną budowę i stosunkowo „grubą kość", podczas gdy rasy angielskie wcale od niej nie są wolne, a raczej do niej skłonne, skoro znajdują przyjazne warunki do rozwinięcia jej, jak to ma miejsce np. przy nadmiernem używaniu baranów.

W końcu autor korespondencyi mniema, iż dla tego sądzę, że owce czesankowe nie dość jeszcze u nas są rozpowszechnione, iż takowych w kraju nie znam; być to łatwo może i nie przeczę że o owczarniach takowych nie słyszałem, nie czytałem ani w rozlicznych a corocznych podróżach z niemi się nie spotkałem, co zdaje mi się być nieco dziwnem,—dziwniejszem atoli iż owce tej rasy, wyjąwszy z Stogniowic (Słupi) i Tulibowa, o których to owczarniach w sprawozdaniu mojem wspomniałem, na wystawie przeszłorocznej nie były reprezentowane, ani na żadnym targu wełny się nie pojawiły. Mamy według słów autora czekać „roku przyszłego"—t. j. tego roku, ale ponieważ oprócz w Krakowie, wystawy żadnej nie będzie, przeto chyba z okazami temi spotkamy się na targu wełny, o wystawianych zaś tamże baranach, jako o towarze handlowym w rozprawie hodowniczej, mówić nie można.

Juljusz Sypniewski.

[1]) Od kilku lat w rocznikach hodowli inwentarza (Jabrücher der Viehzucht) toczy się zacięta kwestyją tą polemika *porów*. Tom I, II, III.

Słowo odpowiedzi na Pogadanki Owczarskie w Gazecie Rolniczej N. 2 i 3.

Dopóki Pogadanki owczarskie zamieszczane w Rolniczej Gazecie przez pana Bolesława Klepaczewskiego były Pogadankami, zbyt wiele korzyści nie przynoszącemi, bo cóż ogół hodowców obchodzić może co pan Bolesław Klepaczewski mówił z panem Teofilem Nawrockim, i jaką nie naukową ten ostatni

dał mu odpowiedź (Rolnicza Gazeta N. 2) można było o nich nie mówić, lub mówić jak o Ryczywole Biskup Krasicki powiedział.

Ale gdy dziś pan Bolesław Klepaczewski jako sprawozdawca z Wystawy Rolniczej oddziału owiec, zasiadłszy na wzniesieniu niby Jupiter tonans syczy.... rzuca gromy na wszech i wsze strony, zmusza mnie mimowoli do podniesienia głosu. Stojąc w rzędzie nagrodzonych, jestem w tem drażliwem położeniu ze nazwiska owcarń, numerów zwierząt wymieniać nie mogę, prostować niektóre zdania jest niepodobieństwem, bez posądzenia mnie o kruszenie kopii *pro domo sua*; poprzestać więc jestem zmuszony na ogólnej odpowiedzi:

Tak jak pan Bolesław Klepaczewski robiłem szczegółową bonitacyją wystawionych owiec w Warszawie a porównywając z sprawozdaniem w Gazecie Rolniczej zamieszczanem, doszedłem do przekonania, że tam gdzie pan Bole. Klep. chciał podnieść przymiot, potęgował go do możliwej wysokości, gdzie wypadało wyjawić niedostatki, tamto pokrywał milczeniem, rozumie się, operacyje te dokonywały się na owczarniach protegowanych lub sobie powierzonych; i tak:

Jedna z owczarń zaprotegowanych wystawiła barany skrępowane do obrzydliwości fałdami przy długich głowach, wszelako w sprawozdaniu tego nie zamieszczono,—gdzie się nie można było dopatrzeć harmonijnej jednolitości, a patrocizna wystawionych sztuk z małą wartością rozpłodową biła w oczy, sprawozdawca nic nie mówi—gdzie znalazła się jakość, widniała jasność w dążeniu hodowcy, gdzie był wybitny kierunek, tam znowu pan Bolesław Klepaczewski uważał za stosowne zannihilować te przymioty; bo to owczarnia wstrętna dla niego.

Pan Bole. Klep. dokonał klassyfikacyi owczarń arbitralnie, nie opierając się na żadnych dokumentach, nie żądając poprzednio od właścicieli stanowczych objaśnień, zapewno zbierał tylko wieści po wystawowym placu, a jednak wyrok nieomylny pochodzenia ogłosił. Odwoływanie się więc w sprawozdaniu do sumienności, której nie było, to proch rzucony w oczy publice.

Jaki jest materyjał w moich matkach, kiedy przyszły do kraju—dokumenta złożę, ale w poważniejsze ręce aniżeli pana Bole. Klep. Czy reproduktory z Woli Gawartowej przelewają przymioty na potomstwo a tem samem mają ustaloną krew, postaram się dostarczyć dowodów od obywateli Litwy, Wołynia, Podola i Królestwa—czynię to nie dla tego ażebym przywiązywał wagę do sądów sprawozdawcy, lecz by wykazać całą fałszywość twierdzeń.

W końcu porównanie owiec z świńmi, podniesienie przymiotu wysokich nóg; jest taką nielogicznością, że z nią nawet w Pogadankach spotkać się nie wolno.

Dziwnym a niewytłómaczonym jest dla mnie faktem dla czego owczarnia Gawartowa Wola, której całości nigdy pan Bole. Klepa. na gruncie nie widział—jest areną dla niego na którą swe żółciowo frazeologiczne wylewa potoki—opieram to na kilkakrotnych zdarzeniach, a między innemi i na tem: że lat temu kilka przedstawiając w Warszawie wśród Ś-to Jańskiego Jarmarku dwuletniego barana po młodym Prinz Albercie (N. 172) takowego raczył pan Bole. Klepaczewski uznać za bardzo dobrego z tą tylko małą uwagą, że indywiduum to będzie niepłodnem. Nieubłagalny wyrok zawisł nad głową biednego baranka, a nasi najserdeczniejsi z ubolewaniem roznieśli to zdanie—szczęściem dla mnie i dla barana hodowca się pomylił, a ja zmuszony jestem zaliczyć to na karb jego znajomości, i dobrej woli: dziś jedna z owczarń przedstawi po nim potomstwo.

Pan Bolesław Klepaczewski złą nazbyt obrał drogę do krzewienia oświaty hodowniczej a rozszerzania sobie praktyki, stosując pewien despotyzm i przymus korzenia się przed jego wielkością—sarkazmem wystawianiem zawsze na widok swego *Ja*, hurtownego uznania jego wiedzy i nieomylności—dziś, za granica syta wiadomości i nauki, którą lat tyle pan Bolesław Klepaczewski jej udzielał, w części już podziękowała za jego poświęcenia, dałyby Wielkie Nieba by również Królestwo Polskie przyszło do tej chwili wdzięczności i podziękowania, gdy pan Bolesław Klepaczewski, wiedzą, światłem, i poświęceniem zdoła owczarstwo nasze na równi z Zachodem postawić.

Czyn jest to Amen modlitwy; może dożyjemy gdy pan Bole. Klep. z owczarń sobie w *Królestwie* powierzonych wystawi sztuki, które jemu chwałę a korzyść właścicielom przyniosą, wtenczas mając przed oczami *rodzime Egzemplarze* przychylimy głowę przed jego potęgą; — dziś gdy nam nic z Królestwa nie okazano, gdy w odezwach widnieje tylko żółć sarkastyczna, gdy w relacyjach wystawowych spotykamy samą brutalność i stronność, oświadczam publicznie, że sprawozdaniu z wydziału owiec żadnej wartości przyznać nie mogę.

Więcej nad to nie powiem, na żadne repliki odpowiadać nie będę i zakończę własnemi jego słowy ze wspomnionych pogadanek [1]).

„Co to znaczy?... to nic nie znaczy... Nic nie znaczy... a przecież...“ mnie to nie dziwi bo domyślam się co to znaczy?

Mieszkam w Woli Gawartowej gdzie to pisałem d. 29 Stycznia 1875 r. *Stan. Skrutkowski.*

[1]) Gazeta Rolnicza N. 2.

Przegląd Korrespondencyi.

Dnia 3 Lutego 1875 r.

Zima, jak się zdaje już nas opuszcza; mróz i odwilż, znów lekki przymrozek, które nagle w drobny deszczyk przechodzi: oto jest charakterystyka zeszło tygodniowej temperatury. Dzień drugi lutego, tak stanowczy w obserwacyjach starych doświadczonych owczarzy, bardzo wypadł korzystnie; ani jeden promyk słońca nie ukazał się na widnokręgu; stąd wniosek, że zimy ciężkiej i długotrwałej już nie będzie.

W skutek sprawozdania D-ra Kowalskiego z ostatniej wystawy rolniczej, otrzymaliśmy liczne zapytania w przedmiocie *pszenicy australskiej* i odnieśliśmy się w tym względzie do p. Skarzyńskiego z Będrów, który udzielił nam objaśnień, a te poniżej zamieszczamy:

Pszenica australska jara udaje się najlepiej na czarnoziemie po okopowych, w gruncie żyznym, nawóz obornik pod nią się nie dawał—tylko na mórg nowopolski używam kości przefermentowanych wprzód dla prędszego działania pud. 3, albo superfosfatu Packard et Comp. Ipswick pudów 6. Siew jej powinien być wczesny, ale w rolę ocieploną i nie bardzo mokrą, zbiór o 2 tygodnie prawie późniejszy od zwykłej jarej, siedzi mocno w kłosie i nie boi się wysypania. Urodzaj jej przez lat 7, przez które rozprowadzoną została był dobry, nie było różnicy między jarą krajową a australską, w tym roku jak cała jarzyna tak i pomieniona pszenica spalona chybiła w zbiorze. Z dotychczasowych doświadczeń zdaje się że powinna być dobra, dla naszego klimatu i zastąpić miejsce jarej krajowej. Na wystawie paryskiej 1867 r. zkąd wzięta, otrzymała pierwszą nagrodę—medal złoty.

U mnie siana była po okopowych po zimowej pszenicy i życie i po grochu—najlepiej szła po okopowych. Na ciężkich glinach zdaje się że trochę zmienia kolor na ciemniejszy, lżejsze gliny nic nie szkodzą. Nikłe ziarno może być z powodu zbyt tłustego gruntu, w ogrodzie na grzędach z tego powodu nie uda się nigdy. Pszenica ta jest do sprzedania u A. Rodkiewicza i S. Ostrowskiego na Tłomackiem; jako nasienie.

Rozmaitości.

Gazeta Przemysłowo - Rzemieślnicza, przytacza z *Kijewlanina* artykuł p. t. **Bogactwa Polesia**, w którym powiedziano, „że pod kożuchem błot nieprzystępnych, kraj, znany pod ogólną nazwą Polesia, obfituje w różnorodne bogactwa natury, dotychczas mało znane przez ludzi przemysłowych.

Ogromne lasy poleskie, bogate pokłady rudy żelaznej, wskazują o bogatej przyszłości tej krainy. Oprócz tego całe góry labradoru, talku, pelikanitu, serpentynu, jaspisu, massy kryształu górnego, bursztynu, spoczywają w spokoju nietknięte ręką ludzką i zdaje się, że pierwszy raz wystąpiły dopiero publicznie na Wystawie Rolniczej w Warszawie, przedstawione przez p. Baczkowskiego, właściciela dóbr ziemskich w powiecie Żytomirskim.”

Oto co czytamy z *Kur. Warsz.* „Zdaleka, a mianowicie, z powiatu Żytomierskiego, ze wsi Jahodenki, p. Baczkowski przysłał okazy minerałów, a w szczególności kryształu górnego przezroczystego i barwy dymnej, rozmaite okazy kwarcu, labradoru, rudy i wytopionego z niej żelaza.

Rudy p. Baczkowskiego odznaczają się bogatą zawartością żelaza, od 41—54 procentów i wypalone w piecach katalniskich, na węglu drzewnym, dały bardzo dobry produkt, zrobiony i jako żelazo kute i jako lane dla odlewów.

Za przedstawione na Wystawie okazy rud i próby żelaza oraz odlewów p. Baczkowski zasłużył na publiczne podziękowanie; a za labrador i okazy minerałów niepalnych budowlanych otrzymał od komitetu list pochwalny.

Do wyjątkowych rzeczy należy, że dla poznajomienia ogółu z bogactwem kraju, inicyjatywę dał miejscowy obywatel. Pokazuje się, iż p. Baczkowski umiał ocenić wartość ekonomiczną przedstawionych przez siebie produktów, które w niedalekiej przyszłości mogą stać się źródłem wzbogacenia kraju, hojnie uposażonego różnorodnem zapasem bogactw mineralnych!

Tyle pisze *Kijewlanin*; *Gazeta Przem. Rzem.* dodaje, że pan Baczkowski Mieczysław, pragnąc z bogactwami Polesia Wołyńskiego zapoznać szerszy okrąg naszej publiczności—przywiezione przez siebie okazy rozdzielił pomiędzy gabinet mineralogiczny Warszawskiego Uniwersytetu—a projektowane Muzeum przemysłowe. Na rzecz, mianowicie, tego ostatniego ofiarował okazy rud, lupę i sztabkę żelazną, tryb i kratę balkonową z żelaza lanego, kwarcyt, kryształ górny, okazy labradoru szlifowanego i w odłamie, kamień ogniotrwały pelikanit, wapno marglowe, jaspis i łupek talkowy.”

Na nieszczęście wiele materyjałów marnuje się, rolnictwo na nizkim zostaje stopniu, większe majątki w rękach żydów, a w lasach gospodaruje na dobre siekiera, materyjał za bezcen prawie bywa sprzedawany. A jednak przemysł wsparty odpowiednim kapitałem, mógłby wydźwignąć tam nie jednego z kłopotliwego

położenia. Ale w krainie tej trudno jakoś, rozwinąć cośkolwiek na szerszą skalę. Tną więc lasy na spław, a resztę oddaję kolonistom na wykarczowanie. I po niewczasie, żałować będą czasu i zmarnowanych nieoględnie skarbów. *—k.*

O środkach ostrożności dla uchronienia od nosaciżny. Nosacizna tem się różni od zołzów: 1) przy nosaciznie gruczoły gardłowe są zwykle twarde, kuliste, niebolesne i położne po jednej stronie tyłu szczęki, nigdy zupełnie nie giną i nie ulegają ropieniu, kiedy przy dobrze rozwiniętych zołzach uczuwa się obrzmienie, często wypełniające cały kanał gardzielny, także pęka i po wycieknięciu ropy powoli znika zupełnie. 2) dalej, przy nosaciznie wydzieliny nosowe są brudno-szarawe, niekiedy krwiste, i nigdy zupełnie nieustają, kiedy przy zołzach wydzieliny są białe lub żółtawe, i po ustaniu choroby nikną; 3) że przy nosaciznie okazują się na wewnętrznej błonie nosowej małe pączki lub otwarte miejsca zranione wielkości soczewicy lub grosza, o nieregularnych brzegach, co przy zołzach nie ma miejsca. 4) Że nosacizna trwać może wiele miesięcy, a nawet lat, przyczem nigdy nie następuje, zupełne wyleczenie, chociaż konie pozornie okazują się zdrowe, kiedy przy zołzach są mniej lub więcej słabe, ale choroba ginie po upływie kilku miesięcy. T. Adam dla uchronienia od nosaciżny zaleca następujące środki: 1) Jeżeli u konia jakiego zołza w przeciągu trzech tygodni nie giną zupełnie, to należy wezwać weterynarza, aby zbadał czy niestanowią naturalnego cierpienia, lub też nosacizny. 2) Nienależy nabywać konia z wypływami nosowemi lub też nabrzmiałościami gruczołowatemi w kanale gardłowym, chociaż by te były małoznaczne. 3) Jeżeli wypadnie stawiać konie w obcych stajniach, to należy baczną zwracać uwagę na stan zdrowia tejże. 4) Należy być bardzo ostrożnym przy wprowadzeniu obcych koni do własnej stajni.—*k.*

Mięso suszone do celów dietetycznych. Dannecy w Bordeaux rozdrabnia mięso świeże, przeciska przez muszlin i suszy szybko przewiewem powietrza. W krótkim czasie massa rozkruszalna, po rozdrobnieniu tworzy proszek brunatny, prawie bezwonny, smaku słabo słonawego, 1 część odpowiada 5 częściom mięsa świeżego. W tym stanie chorzy bardzo chętnie pożywają, mieszając łyżeczkę od kawy do filiżanki bulionu, lub innej zupy, lub też posypując proszkiem mięsnym bułkę lub chleb biały. Preparat ten cieszy się wielkim powodzeniem i zalecany bywa w takich razach, kiedy dawniej świeże mięso zalecano choremu. Dla dzieci wypiekają się biszkopciki mięsne, z pewną ilością mięsa, biszkopciki takie bardzo są pożyteczne dla dzieci wynędzniałych i osłabłych. *(Arch. d. Pfarm.)* *—k.*

KSIĘGA STAD

E. Kozy.

Kozy angorskie białe.

1. Dominium **Tudorów,** na Brzesko-Kijowskiej szosie, poczta **Hoszcza,** gub. **Wołyńska,** od dworca **Równego** Brzesko-Berdyczewskiej kolei żelaznej, wiorst 30 po szosie, właściciel **Aleksander Jasieński.**

Kozy te nabyte zostały w Krymie od Absamowa ze stada które p. Ternaux w 1818 roku przez p. Joubert sprowadził z Angory do Francyi.

Sztam 50 kóz i 2 kozły.

Runo u tych kóz jest obfite, a składa się ono z białej jedwabistej, długiej szerści. Pod tą szerścią znajduje się puch jak pela delikatny a im ten puch jest delikatniejszym, to i runo jest też lepsze. Puch ten zbiera się zwykle w marcu i kwietniu przez wyczesywanie—a runo w maju, jak u owiec ostrzygając.

Z puchu tych kóz jak z szerści wyrabiają we Francyi owe piękne cienkie tkaniny równe kaszmirom, a teraz nawet ów aksamit jedwabny, wyrabiany przez. pp. Denneux i Lelievre w Amiens, który pięknością swoją wzbudził taki podziw na ostatnich wystawach.

Koza ta nie wybredna w pokarmie, posiada wyborne mięso, łatwa do pasenia, ledwie posiada chęci rozbiegania się. Winne być tylko strzeżone od szkodliwych wpływów dla nich rosy, deszczu i zimna.

Kierunek hodowli jest:

Rozmnożenie i przyswojenie tych kóz naszemu krajowi, i jak największa ilość dającego się wyczesać puchu przy cienkości i długości jedwabistej szerści.

Hodują się same w sobie.

Ciekawych odsyłam do N-r. 18-go Gazety Rolniczej z roku 1863, gdzie znajdą tych kóz szczegółowy opis z rysunkiem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Warszawa, 30 Stycznia. (Sprawozdanie tygodniowe o zbożu i produktach.)

Dowozy zbożowe na targu naszym, w ciągu minionego tygodnia, były znaczne, skutkiem czego ceny pozostawały pod naciskiem, a poślednie gatunki trudny miały odbyt.

Pszenica od początku do końca tygodnia pozostawała w usposobieniu zniżkowem. W początku tygodnia płacono za gatunki wyborowe czyste 6,30—6,45, później zaś zeszły 6,15—6,37½, pstra i czysta osiągnęła 5,85—6,07½, średnie gatunki wedle jakości i czystości 5,40—5,70, za smolne 5,25—5,35.

Żyta ceny trzymały się bezzmiennie; płacono za gatunki wyborowe 4,57—4,72½, za średnie 4,42½—4,50, za ordynaryjne 4,20—4,35,

Jęczmień w gatunku przednim chętnie był nabywany—płacono za dwurzędowy 4,65—4,80, za czterorzędowy 4,05—4,50.

Owies z początku tygodnia chętniej był nabywany po cenach podwyższonych,—płacono 3,37½—3,50, w następnych zaś dniach, ceny zeszły do 3,15—3,30.

Groch polny osiągnął 6,50—6,75, **cukrowy** 7,50—7,80. **Fasola** 9,50—10,00.

Mąki ceny tak pszennej jak żytniej bezzmienne.

Okowita, ceny tego produktu pozostawały ciągle w usposobieniu zniżkowem. W ostatnich dniach trudno było osiągnąć 1,72 za garniec.

Cukier. Ruch w interesie tak rafinady jak i mączki odznaczył się w tygodniu minionym dość znacznem ożywieniem. Po nastąpionym odbiorze zakupionych dawniej przez kupców i spekulantów, rozmaitych partyi rafinady, przystąpiono znowu do tranzakcyi, skutkiem czego przeszło w drugie ręce około 1600 beczek różnych marek po cenach następujących: płacono za Hermanów, Łyszkowice, Oryszew, Sanniki, Leonów polski po 4,50, Guzów po 4,45—4,47½. Walentynów i Ostrów w znacznej partyi (650 beczek) po 4,45. Konstancyję 350 beczek po 4,45, w mniejszej partyi Elżbietów i Dobrzelin po 4,45. Za Czersk i Częstocice 4,40. Za Józefów rąbany 4,55, w głowach 4,45.

Mączki zakupiono w początku tygodnia partyję Strzelce po 3,55 w wczorajszym dn u zaś nabyto 100 worków po 3,50, również sprzedano 2000 pudów Krasińca po 3,56. (Prostujemy przytem notowanie zeszłotygodniowe 3000 p. Krasińca i Młodzieszyna mylnie oznaczonego na 3,52½ gdyż za partyję tę osiągnięto tylko 3,50.

Łoju sprzedano przeszło 2000 pudów, płacono za krzemenczugski 5,25, za charkowski 5,20. Nabywcami byli tutejsi i prowincyjonalni fabrykanci świec. *(Gaz. Handl.)*

W ostatnich dniach ceny zboża u nas znacznie się obniżyły przy zupełnym braku kupujących. Na dzisiejszym targu dokonano większe tranzakcye zawsze z ustępstwem sprzedających. — Pszenicę kupowali tylko. w wysokich gatunkach młynarze na miejscową konsumcyję.—Żyto bardzo zaniedbane i nawet pe niższej cenie trudny ma zbyt. — Na groch ciągle są reflektanci z prowincyi.—Jęczmień bez większej zmiany w cenie.—Owies tańszy.

Dzisiejsze ceny produktów franco, skład kupującego.

		Korzec Wagi funtów	Cena korca od kop.	Cena korca do kop.	Cena puda od kop.	Cena puda do kop.
Pszenica	Pstra	242	540	570	89	94 1/6
	Jasno pstra		585	607½	96½	101
	Biała		615	630	103	104
	Wyborowa		—	645	—	106 5/8
Żyto	Polskie	232	430	455	74	78½
	Ruskie		—	440	—	76
Groch	do gotowania	262	655	707	100	108
	na paszę		590	635½	90	97
Jęczmień		202	425	465	84	92
Owies		142	287	319	81	90
Wyka		262	650	800	99	122
Rzepak		210	—	—	—	—
Rzepik		210	—	—	—	—
			—	—	—	—
Koniczyna	Biała / Czerwona	250	2400	3200	384	512

Płacono za zwózkę z kolei Terespolskiéj na koléj Wiedeńską kop. 2 od puda; na wiatraki kop. 3½ od puda.

Okowita. Spirytus 78%. Z dodatkiem 2% gar. po —

ZEBRANIE DOSTARCZONYCH MATERYJAŁÓW
do „KSIĘGI STAD”
i wydrukowanych w „Tygodniku Rolniczym” w r. 1874.

Nr. bieżący	Nr. księgi	IMIE i NAZWISKO Właściciela	Dobra	Stacyje Pocztowe	Rassa	Bliższa wiadomość w Tygodniku Rolniczym w N-rze.	Uwagi
		A. Konie.					
1	1	Mazaraki Wacław	Chażyn	Berdyczew Kol. Ż. Brzes. Kijow.	dawna Podolska z Ukrainy	11	
2	2	hr. Kwilecki Stefan	Dobrojewo	Wronki st. K. Poznańsko-Starogr.	Perszerony i Perszerony × krajową	11	
3	3	Ostaszewski Teofil	Wzdów	Brzozów (Galicyja)	Arabska i Angielska	42	
		B. Bydło rogate.					
4	1	Czarnowski Aleksander	Łęki	Pniewo	Krajowa × Holen. ½—¼—½—¾	5	
5	2	Czarnowski Artur	Mirosławice	Pniewo	Holenderska	6	
6	3	Karczewski Jan	Sielec	Wyszogród	Holenderska	7	
7	4	Niemojewski Aleksander	Słupia	Szczekociny K. Ż. W. W. Myszków	Holenderska	7	
8	5	”	”	”	Krajowa × Salzburgską i Pinegau	7	
9	6	”	”	”	Krajowa × Sorthorn	7	
10	7	Komornicki August	Grabów	Warka	Holenderska	9	
11	8	Stawiski Feliks	Rembieszew	Zduńska Wola stacyja K. Ż. Łódź	Holenderska	10	
12	9	Wężyk Teofil	Minoga	Michałowice	Holenderska	17	
13	10	Wilkoński Tomasz	Trzylatków	Grójec st. K. Ż. Ruda Guzowska	Krajowa	17	
14	11	Werner Józef	Lesmierz	Kutno stacyja Kol. Żel. Łęczyca	Holenderska	17	
15	12	Skrutkowski Stanisław	Gawartowa Wola	Błonie stacyja Kolei Poz. Błonie	Holenderska	20	
16	13	Ciechanowski Stanisław	Grodziec	Dąbrowa Górnicza	Holenderska	20	
17	14	Suski Wiktor	Goljany	Grójec	Algauska	21	
18	15	Tąkiel Władysław	Rykały	Mogielnica	Holenderska mniejsza	21	
19	16	Wolf Władysław	Cielądz	Rawa	Żoławska × holenderska	24	
20	17	hr. Zubow Mikołaj	Szawle	Szawle stacyja K. Ż. Libawskiej	Angielska	20	Cesarstwo
21	18	Mańkowski	Rudki	Szamotuły K. Ż. Pozn.-Starogr.	Amsterdamska	8	Poznańskie
22	19	hr. Kwilecki Stefan	Dobrojewo	Wronki st. K. Ż. Pozn.-Starogr.	Holenderska	11	Poznańskie
23	20	hr. Szembek Aleksander	Słupia	Kempno	Holenderska Wschodnio Fryzyjska	20	
24	21	Kalkstein Antoni	Kuczwały—Pluskowęsy	pod Chełmżą (Culmsee) stacyja Kolei Toruń	Szwajcarska Bern	22	
25	22				Szwajcarska Szwytz	22	
26	23	Rożycki Wacław	Wlewsk	Lidzbark Komora Celna Zieluń	Holenderska Amsterdamska	9	Pr. Zachod.
27	24	Zieliński Józef	Łżyn	Lubicz	Holenderska	29	
28	25	Czarliński Emil	Brąchniówka	Toruń	Holenderska	45	
29	26	Ostaszewski Teofil	Wzdów	Zagorz (Łupikow-Przemyśl)	Berneńsko-Szwajcarska	40	
30	27	”	”	”	Holenderska	41	
31	28	”	Grabownica	Grabownica (Łupikow-Przemyśl)	Krajowa × Szwajcarska Bern	41	
32	29	” (Gumoski Ant. Dzierżawca)	Klimkówka	Rymanow	Krajowa poprawna	41	
		C. Owce.					
33	1	Karczewski Jan	Sielec	Wyszogrod	Negretti	7	
34	2	Niemojewski Aleksander	Słupia	Szczekociny	Rambonillet—Negretti	7	
35	3	Komarnicki August	Grabów	Warka	Negretti	9	
36	4	Piotrowski Antoni	Sukopków	Lublin	Negretti	9	
37	5	Stawiski Feliks	Rembieszew	Zduńska Wola st. K. Ż. Łódż	Southdown	10	
38	6	Szańkowski Feliks	Kempie	Żarnowiec	Negretti	10	
39	7	Moraczewski Seweryn	Korybutowa Wola	Piaski (p. Lublin)	Negretti	12	
40	8	Eydziatowicz Tadeusz	Wereszczyn	Urszulin	Merynosy × Negretti	14	
41	9	Górski Jan	Wola Pękoszewska	Mszczonów (st. K. Ż. Ruda-Guzow.	Elektoral × Negretti	15	
42	10	Zagorowski Edmund	Pierzchno	Częstochowa	Negretti	15	
43	11	Linowski Stanisław	Jaranowice	Jaranowice	Negretti	18	
44	12	Skrutkowski Stanisław	Gawartowa Wola	Błonie st. K. Ż. Grodzisk	Elektoral × Negretti	19	
45	13	Tomicki Władysław	Kożuszki	Sochaczew	Elektoral × Negretti	21	
46	14	Wolf Władysław	Cielądz	Rawa	Negretti	25	
47	15	Mielęcki Roman	Szydłów	Lutomirsk	Elektoral × Negretti	31	
48	16	hr. Kwilecki Stefan	Dobrojewo	Wronki	Negretti cz. K.	15	
49	17	Paruszewski Michał	Obudno	Mokre st. pocztowa, Mogilno st. K.		18	
50	18	hr. Szembek Aleksander	Słupia	Kempno	Negretti	19	
51	19	Kalkstein Antoni	Kuczwały	Chełmża (Culmsee) Toruń		23	
52	20	Czarliński Emil	Bręchnówek	Toruń	Negretti	47	
53	21	Szczaniecki Konstanty	Międzychod	Czempin		44	
		D. Trzoda chlewna.					
54	1	Czarnowski Aleksander	Łęki	Pniewo	Angielska	5	
55	2	Czarnowski Artur	Mirosławie	Pniewo	Angielska	6	
56	3	Komornicki August	Grabów	Warka	Angielska	10	
57	4	Zieliński Ignacy	Ciepielewo	Pułtusk	Yorkshire	16	
58	5	Wolf Władysław	Cielądz	Rawa		26	
59	6	hr. Zubow Mikołaj	Gubernia	Szawle	Yorkshire	20	
60	7	Jasieński Aleksander	Tudorów	Hoszcza	Suffolk × Berghisk × Mińska	46	
61	8	hr. Kwilecki August	Dobrojewo	Wronki	Yorkshire	14	
62	9	Szczaniecki Konstanty	Międzychód	Srem (Czempin st. K. Ż.)	Yorkshire	44	
63	10	Kalkstein Antoni	Pluskowęsy	Chełmża (Toruń)	Yorkshire	23	
64	11	Zieliński Józef	Łżyn	Lubicz	Yorkshire — Esseux	45	
65	12	Czarliński Emil	Brąchniówek	Toruń	Yorkshire		

TREŚĆ:—Usposobienie postępowe i usposobienie zachowawcze.—Nowa choroba koniczyny.—O sposobach produkowania łoju i mięsa.—Z powodu korrespondencyi p. A. N. z Płockiego.—Słówko odpowiedzi na Pogadanki Owczarskie w Gazecie Rolniczej Nr. 2 i 3.—Przegląd korrespondencyi.— Rozmaitości.—Księga Stad.— Sprawozdanie Handlowe.—Dom Handlowy.—Ogłoszenia.—Zebranie materyjałów do Księgi Stad.— **W odcinku:** Zwierzęta domowe. (Ciąg dalszy.)

Дозволено Цензурою.—Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.—Odpowiedzialny Redaktor, Jakób Loewenberg.

WYDAWCA, L. Sygietyński.